

4
1971

PORADNIK
bibliotekarza



MIESIĘCZNIK

SPIS TRESCI

JADWIGA CZARNECKA. Układ katalogu rzeczowego w małych bibliotekach publicznych	97
STANISŁAW JEŻYŃSKI. „Niebezpieczne ścieżki” Mariana Reniaka . . .	125
WŁADYSŁAW PACEK. Książka społeczno-polityczna w szkole zawodowej .	132
STANISŁAW POLANOWSKI. Książka i biblioteka w oczach czytelnika . .	136
Odpowiedzi Redakcji	III okł.

INDEKS: 37342

Redaguje Kolegium. Redaktor Naczelny — ROMANA ŁUKASZEWSKA

Wydawca: Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich

Adres redakcji i administracji: Warszawa, Konopczyńskiego 5/7, tel. 27-08-47

Konto PKO: Warszawa I 1-9-120656. Prenumerata roczna: 48 złotych

Cena zł 4.— Podpisano do druku i druk ukończono w maju 1971 r. Zam. 531/71. U-102.

Nakład 9700 egz. ark. druk. 2,75, ark. wyd. 4. Papier druk. sat. V kl. 70 g.

BIBLIOTEKARZA

ROK XXIII

KWIECIEŃ

1971

STANISŁAW JEZYŃSKI

„NIEBEZPIECZNE ŚCIEŻKI” MARIANA RENIAKA

Kolejne spotkanie z pisarzem poświęcamy Marianowi Reniakowi-Strużyńskiemu, autorowi popularnych książek-relacji o wydarzeniach i akcjach, w których brał udział jako oficer służby bezpieczeństwa.

Dotychczasowy dorobek pisarski Mariana Reniaka nie jest obfity, ale zapewnił mu znaczną popularność. Autor cieszy się dużą sympatią czytelników i znany jest wśród nich jako doskonały gawędziarz, ciekawie relacjonujący swoje pasjonujące, dramatyczne przeżycia.

*

Bez przesady można stwierdzić, że jesteś autorem tzw. „mocnego wejścia” na rynek czytelniczy. Daruj mi tę swawolność sformułowania, ale sądzę, że jest ono jednak trafne. Twoje książki, zwłaszcza „Niebezpieczne ścieżki” i „Człowiek stamtąd” szybko zyskały ogromne powodzenie i sympatię czytelników. Zyskały uznanie — wyrażone nagrodą Ministerstwa Obrony Narodowej w roku 1969. Na ich motywach oparty jest serial telewizyjny. Wśród czytelników, z którymi się chętnie spotykasz masz wielu przyjaciół. W środowisku wojskowym książki Twoje czytane są powszechnie („Niebezpieczne ścieżki” znalazły się na liście lektur zalecanych do szerokiego upowszechniania w wojsku). I trudno się dziwić, że czytelnicy ciekawi są Twojej drogi do literatury, Twoich planów pisarskich i sądów o własnej twórczości. Pozwól, że w ich imieniu zadam ci kilka pytań, wyrażając jednocześnie przekonanie, iż odpowiedzi Twoje zaspokoją naturalną ciekawość czytelnika znającego i lubiącego Twoje książki, ale nie mającego dotąd okazji poznania autora — jego osobistych przekonań, sądów o pracy pisarskiej, jego zamierzeń na przyszłość, ocen tego, co już ma za sobą.

A zatem: co skłoniło Cię do sięgnięcia po pióro i spisania przeżytych zdarzeń? Kiedy uczyniłeś to po raz pierwszy?

Bardzo dawno marzyłem o tym, żeby pisać, życie jednak nie zawsze pozwala na urzeczywistnienie marzeń, Przed ponad dwudziestoma laty byłem aktywistą organizacji młodzieżowej i już wtedy coś mnie ciągnęło do pióra. Chodziłem na pierwszy rok studiów ekonomicznych, zapisałem się równocześnie na Wydział Dziennikarski Wyższej Szkoły Nauk Społecznych. Na uczelni redagowałem gazetkę ścienną „Postępowiec”, potem kolumny studenckie w prasie krakowskiej. Skierowano mnie na centralny kurs polityczny aktywu do Otwocka, który ukończyłem jako jeden z przodujących. Po powrocie z kursu zupełnie nagle postawiono przede mną propozycję przejścia do pracy na wysuniętym odcinku walki w służbie kontrwywiadowczej. Tak wkroczyłem na niebezpieczne ścieżki, na których przypadło mi w udziale uczestniczenie w wielu ciekomych zadaniach operacyjnych. Ludzie tej służby i ci w mundurach, i bez mundurów pracują w cieniu, niekiedy umierają w cieniu, a mnie pociągał romantyzm pracy na cichym froncie walki i pchało do tej pracy przekonanie o potrzebie, o konieczności prowadzenia tej walki. Gdy po siedemnastu latach w służbie bezpieczeństwa musiałem ze względu na stan zdrowia przejść w stan spoczynku — wówczas znowu sięgnąłem po pióro. Tak w oparciu o własne przeżycia z kilku akcji powstały książki: „Niebezpieczne ścieżki”, „Człowiek stamtąd” i „Droga z Monachium”.

W jakim stopniu można uznać Twoje książki za autobiograficzne? Czy starasz się, by zupełnie ściśle oddawały autentyczne wydarzenia, wydarzenia w których brałeś osobiście udział?

Właściwie już na wstępie dałem odpowiedź na to pytanie. Zupełna ścisłość bywa pojęciem względnym, zwłaszcza gdy odtwarza się własne przeżycia sprzed tylu lat; wszakże wtedy nie pisałem na gorąco kroniki, wiele osobistych przeżyć i odczuć zatarło się już w pamięci. Literatura faktu zobowiązuje jednak do oddania prawdy. Odtwarzając wydarzenia tamtych lat sięgnąłem do spoczywających w archiwach segregatorów i odnalazłem własne raporty z akcji. Stały się one po latach (kto by mógł to przypuszczać!) nieocenionym materiałem źródłowym, który pozwolił mi wrócić na własne ścieżki w operacjach, w jakich brałem osobiście udział. Jeżeli udało mi się nawet oddać klimat tego trudnego okresu, to przecież nie zdołałem pokazać przeżyć towarzyszy walki. Każdy z nich nosi w swoim sercu zadatek przynajmniej jednego tomu tego rodzaju wspomnień. Świadomość tego faktu skłoniła mnie do napisania zamiast wstępu do „Niebezpiecznych Ścieżek” jednego zdania dedykacji: „Towarzyszom, którzy oddali życie na niebezpiecznych ścieżkach, oraz tym, którzy je przeszli, ze słowami zachęty, by ich wspomnienia stały się także świadectwem prawdy tamtych dni!”



Marian Reniak-Strużyński

Wydaje mi się, że nawet człowiek, który przeżył bardzo wiele, brał czynny udział w ryzykownych i trudnych akcjach — jedną z nich wyróżnia w pamięci. A może nawet tylko jakiś szczegół. Chciałbym się zapytać: jakie wydarzenie, jaki epizod najmocniej tkwi w Twojej pamięci, najwyraźniej i najsilniej został zapamiętany?

Tak jak żołnierz pamięta pierwszą akcję bojową, w której brał udział, czy aktor pierwszą poważną rolę jaką zagrał na deskach sceny, tak ja nigdy nie zapomnę pierwszego poważnego zadania, które przypadło mi w udziale: otrzymałem polecenie przeniknięcia do zdecydowanej na wszystko bandy „Wiarusy”. Był to mój „chrzest bojowy” na cichym froncie walki. Może dlatego książka „Niebezpieczne Ścieżki” — chociaż jest jedną z pierwszych wśród pięciu pozycji jakie napisałem — jest mi najbliższa. Później wiele razy znajdowałem się w ryzykownych sytuacjach, i w kraju, i w Niemczech Zachodnich, gdy przenikałem jako wtyczka polskiego kontrwywiadu do dywersyjnego ośrodka w Monachium, i dobrze już poznałem smak ryzyka i życia w ciągłym zagrożeniu. Epizod z akcji, który najmocniej utkwiał w mojej pamięci, to właśnie opisane w „Niebezpiecznych Ścieżkach” pierwsze zetknięcie z watażką „Harnasiem”; zdawało mi się wówczas, że ziemia usuwa mi się spod nóg, bandyci skierowali do mnie lufy pistoletów maszynowych, a herszt zaszachował mnie: „Skąd

znasz hasło i miejsce spotkania? Prawdziwy agent już do nas dotarł, a ty jesteś podstawiony!...” Był to pierwszy egzamin odporności nerwowej jaki przeszedłem w tej trudnej służbie, egzamin, którego się nie zapomina.

Wydane dotychczas Twoje książki oparte są na wspomnieniach — i jak powiedziałaś — ściśle do nich przylegają. Czy nie kusi Cię jednak chęć beletryzacji, fikcji literackiej? Sądzę, że kreowanie bohatera literackiego to wielka pokusa — i chyba nie warto się jej opierać?

Fikcja literacka to rzeczywiście wielka pokusa. Nie chciałbym „zapeścić”, ale muszę się przyznać, że dojrzewa we mnie pomysł powieści, do której materiał wzięłbym z historii z mojego życia. Zostawmy jednak jeszcze czas na dojrzewanie. Na razie, przez najbliższy rok, może dwa lata, chciałbym jeszcze pisać o tym, co pamiętam a więc pozostać wierny literaturze faktu, która zresztą ma ogromne powodzenie. A potem spróbuję tej „fikcji”, o którą pytasz. Ale jedno wiem na pewno, że już do końca życia nie rozstanę się z piórem. Muszę ci się jednak również przyznać, że chociaż od młodych lat marzyłem o tym, żeby pisać, a marzenie to spełniło się tak późno, to gdybym życie miał przeżyć jeszcze raz — poszedłbym to samą drogą...

Poprzednie pytanie dotyczyło właściwie Twoich planów na przyszłość. Rozwińmy je nieco: nad czym aktualnie pracujesz, co masz zamiar pisać dalej? A czego mogą się spodziewać Twoi czytelnicy w najbliższym czasie (wznowienia? nowe rzeczy? telewizja?).

W maju zakończyłem pracę nad tekstem „Drogi z Monachium” (fragmenty pod roboczym tytułem „Człowiek o sześciu nazwiskach” drukował tygodnik „Perspektywy”). Jest to trzeci tom moich wspomnień, tym razem tematyka mniej już odległa w czasie: historia mojego przerwania do Niemiec Zachodnich i przeniknięcia do ośrodka dyspozycyjnego wywiadu amerykańskiego. Książka ukazała się nakładem wydawnictwa MON w ramach Klubu „Człowiek—Świat—Polityka 70”.

„Niebezpieczne ścieżki” doczekały się dotychczas trzech przekładów — w Wilnie wyszło wydanie litewskie w ramach serii „Szlakiem odważnych”, w Berlinie ukazał się przekład niemiecki nakładem „Militärverlag”, przekład na język rosyjski ukaże się lada miesiąc w Moskwie nakładem wydawnictwa „Młoda Gwardia”, łącznie z tłumaczem „Człowieka stamtąd”; w przygotowaniu jest również tłumaczenie na język bułgarski.

Wznowienia? To najtrudniejsze dla autora pytanie, tym bardziej gdy książki są całkowicie wyczerpane. Na wielu spotkaniach autorskich czytelnicy mają do mnie pretensje, że nie mogą nabyć książek. Co mam odpowiedzieć? Podobno Wydawnictwo MON w 1971 roku zamierza wznowić

nakład „Niebezpiecznych świeżek”. Czy dojdzie to do skutku — będę mógł odpowiedzieć mając w rękach pierwsze szpalty...

Nad czym pracuję? Obecnie kończę pracę nad tekstem nowej książki dla Wydawnictwa MON pt. „Ostatni rejs”. Temat: działalność jednej z pracujących przeciwko Polsce komórek wywiadu morskiego Federalnej Służby Informacyjnej NRF. A więc na razie jestem wierny tematyce walki na cichym froncie z tym, że jest to historia nie wyjęta z własnych wspomnień, ale oparta na autentycznych faktach.

Co dalej? Nowy serial telewizyjny pod tytułem „Sam wśród obcych” — siedem prawie godzinnych odcinków filmowych, które ma realizować Zespół Realizatorów Filmowych „Wektor”. Nowele filmowe do tej serii przygotowujemy wspólnie z kpt. Bohdanem Świątkiewiczem. Kanwą serialu są książki „Człowiek stamtąd” i „Droga z Monachium”, no i trochę nieodzownej przy opracowaniu scenariuszy fikcji. Dramaturgia ma swoje prawa i nie zawsze można przełożyć dosłownie autentyk na „język filmowy”. Naszym zamierzeniem jest jednak pozostawić wersji filmowej pewne piętno autentyku i pokazać młodzieży karty tradycji walki o polskie bezpieczne ścieżki.

Plany na przyszłość? Czwartym tom wspomnień. Akcję „Drogi z Monachium” zamknąłem w momencie, gdy po wykonaniu zadania w NRF stanąłem na polskiej ziemi, ale przecież akcja rzeczywista toczyła się dalej. Chciałbym moją ścieżkę w tej akcji doprowadzić do finału. O dalszych planach wolałbym powierzać się Czytelnikom za rok.

Często i chętnie spotykasz się z czytelnikami i są te spotkania bardzo żywe, bardzo ciekawe. Czy i dla Ciebie również? Czy czytelnicy mają jakiś wpływ na to, co piszesz? Czy mógłbyś podzielić się najciekawszymi wrażeniami ze swoich spotkań z czytelnikami? Spotkania autorskie stały się w naszym kraju swoistą instytucją. Jak oceniasz tę „instytucję”?

Rzeczywiście bardzo chętnie korzystam z okazji spotkań autorskich, jeżeli naturalnie pozwala mi na to czas (wszakże kiedyś trzeba pisać). A przyznam się, że piszę powoli. Może jeszcze ciąży na mnie styl raportów służbowych, które pisałem przez kilkanaście lat. Ilekroć wówczas chciałem coś upiększyć — każdy z moich szefów czy dowódców upominał: nie lej wody, tu ważne są tylko fakty, konkrety...

Czy czytelnicy mają wpływ na to co piszę? Niewątpliwie tak! Pilnie słucham uwag uczestników spotkań, wśród których zetknąłem się z wieloma ludźmi, którzy pozostawali w kręgu opisywanych przeze mnie wydarzeń. Korzystając z głosów Czytelników zamierzam przygotować poszerzone i poprawione wydanie „Niebezpiecznych ścieżek”. Na spotkaniach dowiedziałem się wielu ciekawych szczegółów, których nie znałem gdy pisałem tę książkę. Byli żołnierze KBW sugerowali, abym uzupełnił moje

wspomnienia fragmentami akcji wojskowych przeciwko bandzie. Muszę sięgnąć do archiwum 5 Krakowskiego Pułku KBW, który przeprowadził dziesiątki akcji przeciwko bandzie.

Otrzymałem kilkaset listów od Czytelników, szczególnie dużo po serialu telewizyjnym. Między innymi napisał do mnie były członek AK z Nowego Sącza, którego jeden z hersztów „Wiarusów” „Srebrny” (poprzednik „Harnasia”) oddał w ręce gestapo. Człowiek ów przeżył obóz koncentracyjny, ale „Srebrny” nie darował, starał się wywabić go na melinę bandy i zlikwidować, aby pozbyć się świadka swojej współpracy z gestapo. Na spotkaniu z aktywnym partyjnym powiatu bocheńskiego odnalazłem Narcyza i Marię Janowskich, byłych aktywistów PPR, nad którymi wisiał wyrok śmierci wydany przez bandę. Gdyby „Harnaś” nie został ujęty — wykonałby wyrok na małżeństwie Janowskich. W Tarnowie podszedł do mnie syn porucznika Chłopickiego, który wpadł w zasadzkę zorganizowaną przez bandę. Otrzymałem również list od syna Michała Stryjskiego, którego zamordowała banda „Leszka”. Jego syn miał wówczas dwa lata i teraz prosi, abym wskazał mu gdzie znajduje się grób ojca. Czy można zapomnieć o takich spotkaniach?

Spotkałem różnych ludzi — i przyjaciół z tego okresu (współtowarzyszy akcji), i tych, którzy wtedy występowali przeciwko nam, pomagali bandzie. W pewnej miejscowości na Podhalu po spotkaniu podszedł do mnie gospodarz, który przed tym długo mi się przyglądał i powiedział, że chciał mnie zobaczyć i przekonać się czy ten co pisze rzeczywiście chodził po melinach z bandą. „Tak, to on — powiedział góral, i zwracając się do mnie: a ja przez ciebie odsiedziałem pięć років. Byłem meliniarzem. Reniak przyszedł z bandą, oni potem poszli dalej a ja wpadłem, osiem років mi dali, trzy zbiła amnestia, po pięciu latach wyszedłem z więzienia. Jeszcze dwa roky — ciągnął gospodarz — „bezpieka” mi na ręce patrzyła, a teraz nie, żyję spokojnie i jestem w zarządzie GS. Gdybym ja wtedy przed ponad dwudziestoma laty miał tę mądrość co dziś, nie pomagałbym bandytom” — podsumował swoją wypowiedź były członek siatki bandy „Leszka”, o której piszę w „Człowieku stamtąd”. Słowa tego gospodarza głęboko zapadły mi do serca, przemawia z nich gorczą treść pracy politycznej dokonanej w naszym dwudziestopięcioleciu. Wielu ludzi, którzy wówczas z najrozmaitszych powodów występowali przeciwko nam, dzisiaj są z nami i uczciwie pracują dla Ludowej Ojczyzny.

Bardzo często bywam w żołnierskich świetlicach. Gdy raz poprosiłem, aby podnieśli ręce ci, którzy urodzili się w latach późniejszych, niż te o których piszę — zobaczyłem las rąk w zielonych mundurach. Dla nich tamte czasy to już historia. Mieszkam w Warszawie naprzeciwko znanej szkoły imienia Rejtana. Z prawdziwą radością patrzę jak młodzież po lekcjach wysypuje się z tej szkoły, roześmiana, szczęśliwa, czasem z gitarami, rozśpiewana. Nieraz wówczas myślę: jak to dobrze, że nasza mło-

dzień ma takie polskie bezpieczne ścieżki. Czasem jednak nachodzi mnie refleksja: nasze pokolenie nie miało takiej szczęśliwej młodości. Tysiące naszych żołnierzy i oficerów na niebezpiecznych ścieżkach walczyło o utrwalenie władzy ludowej a trzynaście tysięcy poległo na tym najbardziej tragicznym z polskich frontów. Trzeba mówić młodzieży jak trudna była nasza walka i droga do Ludowej Ojczyzny, mówić dlatego, aby umiała ocenić bezpieczne polskie ścieżki. I gdyby zaszła tego potrzeba — oby nigdy nie zaszła — ale gdyby zaszła tego potrzeba umiała w ciągu jednej chwili zamienić gitarę na karabin! Dlatego chętnie i z gorącym sercem chodzę na spotkania do szkół, do klubów studenckich i młodzieżowych domów kultury.

Jak oceniam „swoistą instytucję” jaką stały się u nas spotkania autorskie? Sądzę, że właśnie ja nie powinienem silić się na uogólniającą odpowiedź. Może dlatego, że moje spotkania to nie tylko spotkania — jak to się mówi — autorskie, człowieka parającego się piórem; spotkania te należałoby chyba zakwalifikować inaczej, ponieważ występuję nie tylko jako autor, ale także jako uczestnik akcji, o których piszę. Wymowa faktów ma inną siłę przekonywania...

TWÓRCZOŚĆ

Nie wyłączajcie telefonu. Katowice 1967 Wyd. „Śląsk”. (Powieść sensacyjna napisana wspólnie z Henrykiem Kawką).

Niebezpieczne ścieżki. W-wa 1968 MON.

Człowiek stamtąd. W-wa 1969 MON.

Droga z Monachium. W-wa 1970 MON.

Ponadto M. Reniak jest autorem lub współautorem scenariuszy filmowych, m. in. filmu Hasło „Korn” oraz filmów telewizyjnych.

Każdy człek (...), bez względu na to, czy się wyróżnia zdolnościami, czy raczej zbliża się do wartości przeciętnych, ob staje przy swoim dobrym prawie, jeżeli traktuje hasło bycia sobą jako hasło obronne: nie pozwolić automatyzmowi stosunków społecznych ani innym siłom ślepo dławiającym na zaprzepaszczenie walorów indywidualnych, które się posiada. Streszcza się to w postulatcie godności osobistej, a kulminuje w prawie do własnego osądu etycznego, w którym nikt nigdy nikogo zastąpić nie potrafi.

(Tadeusz KOTARBIŃSKI: *Medytacje o życiu godziwym* —
Hasło: Bądź sobą).

KSIAŻKA SPOŁECZNO-POLITYCZNA W SZKOLE ZAWODOWEJ

To, o czym chcę napisać, nie będzie w żadnym wypadku rewelacją. Piszący nie ma tak wielkich ambicji. Nie chodzi również o sformułowanie recepty, której zastosowanie zmieniłoby istniejącą sytuację. Chodzi o zwrócenie uwagi na ważny problem, za mało chyba jak dotąd dyskutowany, a na pewno zasługujący na szerszą popularyzację.

Konkretnie: chcę mówić o książce społeczno-politycznej, o jej wykorzystaniu w szerzeniu wiedzy obywatelskiej, jej roli w realizacji zadań dydaktyczno-wychowawczych, a przede wszystkim o konieczności popularyzacji książki społeczno-politycznej w szkole zawodowej.

Żeby uniknąć nieporozumień wyznam na początku, że jestem miłośnikiem literatury w ogóle, w tym również literatury społeczno-politycznej. Systematycznie kupuję i czytam na bieżąco książki z zakresu literatury pięknej, książki o tematyce społecznej, gospodarczej i politycznej. Poza tym tkwi we mnie od dawna głębokie przekonanie o bezspornej wartości jednego i drugiego rodzaju literatury. W takiej sytuacji łatwiej jest mi podejmować wszelkie dyskusje z młodzieżą. Wszystko, co przekazuję uczniom, zgodne jest z moimi osobistymi przekonaniem. Nie ma tu miejsca na często stosowaną metodę zwaną pospolicie „gadką dla gadki”. Wieloletnia praktyka utwierdziła mnie w przekonaniu, że młodzież szybko orientuje się „w czym rzecz” i jeszcze szybciej rozróżnia, czy to co mówi nauczyciel, wychowawca, bibliotekarz jest szczerze, głęboko przemyślane, czy też ma charakter odfajkowanego obowiązku. We wszystkim co robiłem wokół popularyzacji literatury społeczno-politycznej nie było naciągania; żaden z uczniów nie miał powodu wątpić w prawdziwość moich sądów i opinii.

Działalność moja związana z popularyzacją książki społeczno-politycznej nie miała nigdy charakteru akcyjnego, krótkotrwałego. Starłem się o to usilnie, by była ona systematyczna i ciągła. Nie oglądając się na nic, ani na nikogo zaczynałem ją już we wrześniu i kończyłem w czerwcu. Zadanie ułatwiała mi w dużym stopniu moja specyficzna sytuacja, wynikająca z przydziału czynności. Zgodnie z tym przydziałem działalność szkolną prowadziłem na kilku różnych odcinkach: jako etatowy bibliotekarz szkolny, wykładowca wychowania obywatelskiego, wychowawca klasy, ponadto — wieloletni kolporter zakładowy, lektor Powiatowego Zarządu Towarzystwa Krzewienia Kultury Świeckiej i współopiekun organizacji młodzieżowej. Wszystkie odcinki mojej działalności podstawowej i działalności społecznej znakomicie się uzupełniały, a co najważniejsze — dawały mi duże możliwości wszechstronnego poznania uczniów, ich upodobań, zainteresowań, poziomu kultury czytelniczej. Patrzyłem na nich (czyniąc różnorakie spostrzeżenia) „z lady bibliotecznej”, patrzyłem na siedzących w ławkach, w gabinecie, na wycieczce, w kinie, na zebraniu. Sporo informacji na temat niektórych uczniów zbierałem podczas spotkań z rodzicami w ramach działającego przy szkole Uniwersytetu dla Rodziców. To w miarę dokładne poznanie uczniów ułatwiała mi bardzo moją działalność, ponieważ wypadło mi pracować z młodzieżą dość trudną, o przeciętnych zdolnościach

do nauki. Pracowałem bowiem w jednej ze szkół górniczych Wałbrzyskiego Zagłębia Węglowego.

Pracę w zakresie popularyzacji literatury społeczno-politycznej prowadziłem (powiedziałem to już wcześniej) systematycznie, natężając ją jednak wyraźnie od pierwszych dni listopada, pamiętając o zbliżającej się dekadzie książki społeczno-politycznej. Ponieważ każda działalność w pojedynkę jest w zasadzie mniej skuteczna, wciągałem więc w „moje sprawy” wychowawców klas. Wcześniej dla nich przygotowane i stosunkowo mało czasu zajmujące zadania, omawiałem z każdym z nich osobno. Wszystko sprowadzało się do pięciominutowych pogadarek z młodzieżą na temat literatury społeczno-politycznej i potrzeby ogólnej jej orientacji w zagadnieniach społecznych, politycznych i gospodarczych. Pogadanki te przeprowadzone były na godzinach wychowawczych. Było i tak również, że „pięciominutowki” rozrastały się zajmując często całe 45 minut przeznaczone na lekcję. Jednocześnie włączyłem do realizacji zadań przez siebie nakreślonych szkolną organizację ZMS, inne pomijając, gdyż ta organizacja była najliczniejsza i obejmowała swoim zasięgiem prawie wszystkich uczniów. Zjawiałem się z dość obszerną informacją na zebraniu szkolnego zarządu ZMS, zalecając jednocześnie wprowadzenie do porządku dziennego najbliższych zebrań klasowych krótką rozmowę na tematy społeczno-polityczne i roli książki w poszerzaniu wiedzy w tym zakresie. Starłem się także, by wyznaczano mi w odpowiednim terminie wykład specjalny w ramach działającej w szkole Wieczorowej Szkoły Aktywu ZMS. Tematyka wykładu została już uściślona; mówiłem na temat książki i jej roli w życiu człowieka nawiązując często do książki społeczno-politycznej. Z podobną tematyką zjawiałem się następnie na dokształcaniu rodziców w ramach UDR.

Jako nauczyciel wychowania obywatelskiego zaleciłem poszczególnym klasom opracowanie kilkunastu gazetek poświęconych wybranym zagadnieniom społeczno-politycznym i gospodarczym. Każda klasa, podzielona na kilka zespołów, opracowała więc 3—4 gazetki różnie przez te zespoły nazwane; między innymi:

- Z życia gospodarczego sąsiadów PRL
- Polityka zagraniczna PRL
- Współpraca gospodarcza krajów RWPG
- Wietnam i jego sprawy
- Ciekawostki techniki światowej
- O tym mówi świat... itp.

Wszystkie gazetki, opracowane zresztą bardzo starannie, wykorzystałem w sposób różnorodny, robiąc z nich między innymi ciekawą wystawę na korytarzu szkolnym.

Zbliżał się listopad i należało przystąpić do wykonania bardzo istotnej pracy: opracowania i realizacji programu na czas dekady książki społeczno-politycznej, programu możliwie prostego lecz konkretnego.

Za zgodą dyrektora do spraw pedagogicznych postanowiłem wprowadzić w klasach trzecich dodatkową lekcję do programu wychowania obywatelskiego, którą całkowicie przeznaczyłem na omówienie zagadnień związanych z dekadą listopadową. Jeśli chodzi o klasy drugie i niektóre pierwsze, zluzowałem wychowawców na jednej godzinie wychowawczej.

Pragnę mocno zaakcentować wartość żywego słowa umiejętnie stosowanego w pracy szkolnej i odpowiednio dawkowanego uczniom, w sposób możliwie zróżnicowany. Wystrzegać się trzeba pospolitego gadania, bo to nie zdaje egzaminu. Nudząc nie osiągniemy zamierzonego celu. Robiłem dużo, by moje pogadanki były interesujące i rzeczowe. Przygotowywałem się do nich solidnie mając jednocześnie w zapasie kilkadziesiąt świeżo przeczytanych książek o tematyce społecznej, politycznej i gospodarczej. Czułem się pewny siebie, a zarazem swobodny. Znajomość (w miarę wszechstronna) zagadnienia, z którym idzie się do młodzieży, jest koniecznym warunkiem podejmowania z nią wszelkich dyskusji.

Nie od rzeczy będzie, jeśli krótko omówię charakter tych pogadanek.

Idąc do klasy miałem odpowiednią ilość regulaminów Klubu Książki „Człowiek — Świata — Polityka” i ankiet dla przyszłych członków Klubu. Zaczynałem od krótkiej informacji na temat dekady książki społeczno-politycznej przechodząc z kolei do omówienia, a właściwie przypomnienia korzyści płynących z czytania książek. Zwróciłem szczególną uwagę na następujące:

- poszerzanie i pogłębianie ogólnego poziomu wiedzy,
- właściwy rozwój zainteresowań,
- wpływ książki na prawidłowy rozwój osobowości,
- bogacenie języka i kształcenie poprawnej wymowy,
- przeżycia emocjonalne i estetyczne.

Mówiąc o korzyściach, odwoływałem się do wcześniej przeprowadzonych pogadanek na temat książki z różnych okazji. Temat więc nie był nowy dla słuchających go, co również miało w tym przypadku duże znaczenie. Odwoływałem się także do konkretnych książek, wskazując na nie jako na przykłady ilustrujące moje sformułowania. Ze wskazywaniem książek nie miałem żadnych kłopotów, ponieważ jako bibliotekarz z wystarczająco dużą praktyką wiedziałem dobrze, co uczniowie czytali, jak i z jakim skutkiem. Pogadanka taka trwała około 15 minut.

Następne parę minut poświęciłem na zaznajomienie młodzieży z regulaminem Klubu Książki „Człowiek — Świat — Polityka”. Resztę czasu przeznaczyłem na omówienie proponowanego zestawu książek klubowych. Ponieważ zestaw jest dość obszerny, pominąłem te pozycje, które według mojego rozeznania, nie zainteresują uczniów (filozofia, etyka, specjalistyczne zagadnienia ekonomiczne). Wybrałem tylko 18 tytułów i te omówiłem obszernie. Starąłem się usilnie, by każdy uczeń miał jasno i wyraźnie powiedziane, jakie konkretne korzyści przyniesie mu nabycie i przeczytanie tej lub innej książki. W tej części lekcji było sporo uwag ze strony uczniów, zapytań, wyjaśnień. Na wypełnienie ankiet — rzecz jasna — czasu zabrakło, czym nie martwiłem się wcale. Ankiety wraz z regulaminami rozdałem chętnym do domu, zalecając ponowne ich przejrzanie, podjęcie decyzji co do wyboru, wypełnienie i złożenie ich w bibliotece szkolnej. Nie wróciły jedynie regulaminy, które uczniowie zatrzymali na swój własny użytek.

Działalnością swoją objąłem około 210 uczniów (większość z klas trzecich). Spośród nich blisko 50 wypełniło ankietę, stając się członkami Klubu Książki „Człowiek — Świat — Polityka” na rok 1971. Wartość zamówionych książek wynosiła prawie 12 000 zł.

Być może niektórzy będą zdania, że liczby te nie są tak wielkie, a rzecz cała nie zasługuje na uwagę. Mnie osobiście wyniki powyższe zadowolily. Co czwarty prawie uczeń zamówił sobie określoną liczbę książek społeczno-politycznych, książek, które będą przeczytane nie tylko przez zamawiających. Sięgną po nie na pewno najbliżsi, znajomi, koledzy. I to jest chyba najważniejsze.

Akcję listopadową prowadziłem w ścisłym powiązaniu z potrzebami i zadaniami szkoły zawodowej w szerzeniu wiedzy obywatelskiej wśród uczniów. Pamiętałem dokładnie i o tym, jak wielka jest rola książki społeczno-politycznej w całokształcie procesu wychowawczo-dydaktycznego. Dlatego też nie powinno się kończyć prac popularyzujących ten rodzaj literatury z zakończeniem akcji listopadowej — należy ją koniecznie przedłużyć na następne miesiące. Już dziś widzę nowe możliwości popularyzacji książki społeczno-politycznej w roku przyszłym. Wystawa książek nabytych przez członków Klubu w tym roku zorganizowana w listopadzie następnego roku szkolnego, będzie imprezą zasługującą na uwagę. Już dziś myślę o opracowaniu, zorganizowaniu i przeprowadzeniu możliwie ciekawego konkursu, w którym udział wezmą tegoroczni „klubowicze”. Może uda się połączyć tenże konkurs ze spotkaniem autora ciekawej książki. Możliwości jest dużo. Trzeba tylko chcieć je wykorzystać, poza tym rzecz całą poważnie potraktować.

Literaturę społeczno-polityczną trzeba świadomie popularyzować w szkole zawodowej, bowiem stosunek uczniów do tego rodzaju literatury nacechowany jest pewną rezerwą. Wieloletnia praktyka utwierdziła mnie w przekonaniu, że nie jest to absolutnie sprawa stosunku uczuciowego do tej literatury, lecz wynik wyraźnych w tym zakresie zaniedbań ze strony wychowawców młodzieży. Dlatego właśnie dostrzegam pilną potrzebę rozwinięcia szerokiej popularyzacji wartościowej literatury społeczno-politycznej wśród uczniów wszystkich szkół zawodowych (i nie tylko) dla dobra samych uczniów.

Hasło dobrej roboty ma powab w oczach osób aktywnych. A porywa takie osoby bądź po prostu chęć robienia czegoś godnego trudu, bądź wielkość i nowość, a więc wybitnie twórczy charakter spodziewanego osiągnięcia, bądź perspektywa dania wyrazu odrębnym cechom własnej indywidualności, bądź wreszcie samo mistrzostwo techniczne, piękno znakomicie skutecznego i sprawnego wykonywania działań przedsięwziętych.

(Tadeusz KOTARBIŃSKI: *Medytacje o życiu godziwym* —
Hasło dobrej roboty).

KSIĄŻKA I BIBLIOTEKA W OCZACH CZYTELNIKA

Dwa lata temu Powiatowa i Miejska Biblioteka Publiczna w Lubinie woj. Wrocław ogłosiła niezwykle interesujący i pożyteczny konkurs lokalny dla czytelników pod nazwą: „Co zawdzięczam książce i bibliotece”. Wpłynęło już 10 opracowań czytelników o łącznej objętości 65 stron. W pierwszym etapie jury oceniło materiały konkursowe i przyznało nagrody rzeczowe (bony książkowe, komplet piór) następującym osobom: Kazimiera Pajor, Stanisław Jaroszewski, Józefa Januchta, Lubomira Binczarowska i Władysława Tomaszewska. Należy podkreślić, że wielu czytelników ujęło temat dość szeroko, wiążąc jego treści z własną biografią, oraz działalnością zawodową i społeczną. Pożytek takich konkursów jest obustronny. Sondaż tego co czytelnik myśli o bibliotece, o jej księgozbiorze i działalności środowiskowej z jednej strony, a także orientacja bibliotekarza w zakresie gustów i zainteresowań czytelniczych z drugiej strony — cenny materiał poznawczy w badaniach procesów czytelnictwa, warunkujący potrzebę doskonalenia samej działalności bibliotecznej i pozwalający na właściwe jej programowanie.

Autorami opracowań byli: młody rolnik, pracownik kultury, nauczyciel, wykwalifikowany robotnik. Wiek od 20 do 50 lat. Każdy z nich posiada własną bibliotekę w domu, liczącą od 200 do 400 woluminów. Większość korzysta z kilku bibliotek publicznych i specjalistycznych, głównie z Pedagogicznej Biblioteki Powiatowej. Wszyscy wiążą z książką i biblioteką swoje wykształcenie, awans zawodowy i społeczny, wszyscy także reprezentują wysoką kulturę czytelniczą, o czym świadczą wypowiedzi analityczne wartościujące współczesną literaturę. Posłużymy się

fragmentami wypowiedzi, które najbardziej oddają istotę celowości ogłaszania tego rodzaju konkursów i w sposób adekwatny odzwierciedlają sylwetkę czytelnika współczesnej i zarazem nowocześniejszej biblioteki publicznej.

Oto co pisze nauczycielka Kazimiera Pajor, laureatka pierwszego miejsca w konkursie: „Książki... Z nimi związało się nierozdzielnie moje życie. Towarzyszą mi wszędzie. Są przyjacielem i doradcą. Uczą, pomagają, bawią... Należą się słowa podziękowania nauczycielom w szkole podstawowej, którzy potrafili wskazać mi drogę do książki... Początkowo czytałam wszystko, co mi wpadło w ręce. Dziesiątki, setki tytułów, nazwiska autorów migają przed oczyma. Potem przychodzi refleksja: powoli, bardziej powoli czytaj, wybieraj najwartościowsze pozycje, szukaj książek, których treść pozostawi u ciebie jakiś ślad. Zaczęłam bardziej dobierać pozycje do czytania. Wśród nich — chociaż nadal dominowała literatura piękna — pojawiły się książki popularnonaukowe i naukowe, poszerzające zakres wiadomości, dające konkretne efekty w pracy szkolnej. Znajomi przywykli do widoku mojej osoby pochyłonej nad książką, nie wiedzącej co się dzieje wokół, spoglądającej nieprzytomnie, gdy wyrwano mnie z mego świata, zaczarowanego kręgu książki. Chwile spędzone nad książką nie poszły na próżno, przeciwnie, przyniosły mi wiele wiadomości, dały radość i odpoczynek, nauczyły jak kochać ludzi i życie, dostarczyły wielu wzruszeń i przeżyć... Książka stała się moim niezawodnym przyjacielem, wiernym, milczącym, a jednocześnie mającym tyle słów do powiedzenia. Dzięki książce już w 1965 roku wspólnie z kierownikiem GBP w Niemstowie Janem Jamrogą inicjuje-

my wieczory bajek dla dzieci, zapoznając je z twórczością poetów i pisarzy tworzących dla dorastającego pokolenia. Organizujemy inscenizacje poznanych utworów. Nie ograniczamy się do pracy tylko wśród dzieci. Konkursy, quizy dla dorosłych również cieszą się uznaniem... Wkrótce otrzymuję świadectwo Liceum Pedagogicznego. Mam już zawód. Pracuję w Szkole Podstawowej w Rynarcicach pow. Lubin. W Dniach Oświaty, Książki i Prasy organizuję w szkole kiermasz, udaje mi się sprzedać około 220 losów. Potem w eliminacjach V turnieju czytelniczego ZMS zajmuję drugie miejsce w powiecie. W roku 1967 rozpoczynam studia na SN w Jeleniej Górze. To znów rzutuje na wybór mojej lektury. Pogrążam się w świecie literatury rosyjskiej: Kryłow, Puszkina, Lermontowa, Niekrasowa, Turgeniewa, Tołstoj, Ostrowski, Majakowski i wielu, wielu innych twórców... Wydaje mi się, że zbyt rzadko są organizowane spotkania autorskie z młodzieżą. Dla dzieci autor książki jest osobą jakby inną, nierzeczywistą. Dotyczy to szczególnie środowiska wiejskiego... Jak doszło do tego, że postanowiłam napisać moje wspomnienia? Pomogła mi zachęta pracowników biblioteki w Lubinie... Jaka jest rola książki w moim życiu? Książka... Nieprzeliczone tomy książek na półkach. Cisza i spokój biblioteki. Jakieś dostojenie zamierzonych wieków, promieniujące z milczących tomów. Ileż dały mi one radości, nawet wtedy, gdy poruszona losem bohatera płakałam jak bóbr!... Smutno, że nigdy nie przeczytałam tyle, ile pragnęłabym. Najlepszym podziękowaniem tym wszystkim, którzy przyczynili się do tego, że moje życie stało się nierozdzielnie związane z książką, będzie moja obietnica: zawsze i wszędzie budzić w dzieciach zainteresowanie czytelnictwem, miłość do książki, do języka ojczystego”.



Kazimiera Pajor

dzięki jej uświadomieniu w krzewieniu języka polskiego i polskiej kultury na terenie ziemi, która wróciła do Macierzy i stanowi jej integralną całość.

Biblioteka Powiatowa, przy współpracy z Towarzystwem Miłośników Ziemi Lubuskiej i Dolnośląskim Towarzystwem Oświatowym, bardzo wiele zrobiła dla uczczenia 25-lecia powrotu Dolnego Śląska do Macierzy. We wszystkich bibliotekach odbyły się liczne odczyty i spotkania, poświęcone upowszechnianiu tradycji polskości Ziemi Zachodnich w świetle historii i zabytków powiatu lubuskiego. Przystąpiono w bibliotekach do gromadzenia dokumentów i literatury regionalnej. W Górnej Suchej, właśnie w szkole, w której uczy Kazimiera Pajor, powstała jedyna w powiecie Izba Pamiątek. Klub Wiedzy i Myśli TWP, który ma swoją siedzibę w czytelni PiMBP, zgromadził wiele ankiet pt.: Ankieta Pioniera Ziemi Lubuskiej. W kształtowaniu racjonalnie pojętego regionalizmu — jako jednego z ważkich elementów wychowania patriotycznego — rola bibliotek publicznych jest ważna i coraz bardziej doceniana.

Tak pisze młoda wiejska nauczycielka. Nie trzeba dodawać, jak wielką reprezentuje kulturę czytelniczą, ile zawdzięcza książce, jaką rolę spełnia ona

Sięgnijmy do pamiętnika jednego z pionierów Ziemi Lubuskiej, pracowniczka kultury, Stanisława Jaroszewskiego. Pisze on: „Będąc uczniem dru-



Stanisław Jaroszewski

giej klasy szkoły powszechnej zacząłem dobierać się do książek dla mnie niedozwolonych. Podkradałem je rodzicom, bo i oni byli namiętnymi „zjadaczami książek”. U nas w domu czytało się przy śniadaniu, obiedzie i kolacji, przy każdej wolnej chwili. Zasnęło się również z dobrą książką w łóżku. Księgozbiór domowy tuż przed wybuchem II wojny światowej liczył ok. 6 tys. tomów... W czasie wojny czytałem z wielką pasją. Przeżywałem z bohaterami powieści wszystkie ich przygody i tragedie, wszystkie chwile dobre i złe. Często przeczytane książki nie były wiele warte. Ale przecież nie od razu słucha się utworów Bacha i Mozarta... Mieszkałem w małej osadzie Narew pow. Bielsk Podlaski. Jak to w takiej osadzie ludzie o sobie wszystko wiedzą. Któregoś dnia sąsiad Sadowski zwrócił się do mojego ojca z prośbą, bym w długie wieczory zimowe poczytał u niego w domu jakąś ciekawą książkę. Ojciec zgodził się i na pierwszy ogień wzięłem „Ogniem i mieczem” Sienkiewicza. U Sadowskiego zebrała się spora grupa słuchaczy. Trzeba było widzieć, z jakim zainteresowaniem słuchali, jak bardzo zajęła ich treść książki. Była to dla mnie ogromna satysfakcja, że mogłem widzieć rozognione twarze i dyskutować z nimi o sprawach, których nie rozumieli. Po kilkudziesięciu takich spotkaniach można było dostrzec u tych ludzi pewną zmianę. Zmianę w sposobie

bycia, mówienia, a nawet jakby poczucie wyższości w stosunku do tych, którzy na wsi nie przeczytali ani jednej książki... Wspomnę czasy okupacji hitlerowskiej, kiedy dookoła szalał terror i zbrodnia. Wówczas zbieraliśmy się u znajomego nauczyciela i czytaliśmy książki na głos. Potem dwuletni obóz hitlerowski. Z kilku kolegami przeszukaliśmy niemieckie domy, aby zdobyć polską książkę. Nie znaleźliśmy nic. Wówczas wpadłem na pomysł, żeby w obozie zorganizować „klub żywej książki”, czyli książki utrwalonej w pamięci. W każdy wieczór zbierało się sporo słuchaczy i opowiadających w dużym pomieszczeniu obozowym. Ale i opowiadania nam nie starczyło. Zdobyliśmy starą drukarnię poniemiecką i zaczęliśmy wydawać gazetkę obozową pt.: „Nasz Głos”. Komponowałem wiersze. I tu również w pracy domorosłego poety pomogło mi czytanie książek. W ślad za gazetką obozową zorganizowaliśmy teatr amatorski. Napisałem wiersze satyryczne i skecze i po dwóch miesiącach odbyła się premiera... Po powrocie do Polski w 1945 roku osiedliłem się w Lubinie i tu organizowałem pierwszy amatorski zespół teatralny. Jak wielką radością przejmował mnie widok zgromadzonych widzów na wsi, którzy nieraz oderwali się prosto od ciężkiej pracy na roli, aby obejrzeć polskie widowisko, a potem zaprosić nas na gościnę domową. Książka, gdy już zostałem instruktorem k-o, w dalszym ciągu była podstawą w upowszechnianiu kultury i jest nią do dnia dzisiejszego”.

Wzruszają słowa o książce tych, którzy uważali ją za niemal jedyny pokarm w mrocznych latach okupacji i dla których była ona jedyną rękociągą w tworzeniu kultury na ziemiach „po wiekach odzyskanych”. Podobnie jak Stanisław Jaroszewski, czytelnicy tacy są dziś aktywnymi działaczami kultury, członkami Koła Przyjaciół Biblioteki, wychowawcami młodszych pokoleń czytelników.

Inni respondenci piszą o książce nad wyraz szczerze i życzliwie. Oto wypowiedź

dzi Władysławy Tomaszewskiej: „Zamiłowanie do czytelnictwa odziedziczyłam po moim ojcu... Niektóre książki działały na mnie jak opium, co niepokoiło moich najbliższych. Przypuszczalnie zamiłowanie do czytelnictwa miało dodatni wpływ na moje postępy w nauce. Od 1958 roku, oprócz bibliotek lubińskich, należę także do Wojewódzkiej Biblioteki Pedagogicznej, bibliotek uczelnianych, Pedagogicznej Powiatowej i korzystam z wypożyczeń międzybibliotecznych. Bardzo cenię pisarzy okresu pozytywizmu za prostotę, jasność i przejrzystość w ujmowaniu treści. Z literatury obcej chętnie czytam Balzaka, Hugo, Dostojewskiego, Tołstoja, Conrada i Turgieniewa. Trudno mi odpowiedzieć na pytanie, czy literatura współczesna odpowiada moim gustom. I tak i nie. Chętnie czytam powieści podróżnicze typu reportażowego. literaturę obozową, pamiętnikarską, gdyż jest to okres związany z latami mojej wczesnej młodości. Lubię także książki traktujące o kształtowaniu się nowej społeczności na Ziemiach Zachodnich, szczególnie w pierwszych latach po wyzwoleniu. Dotychczas nie potrafiłam przełamać swojej niechęci wobec tzw. „antypowieści”. Są to powieści trudne, o mglistym obrazie bohatera, nieuzasadnionej motywacji, nakładających się obrazach, męczące i zniechęcające. ...Osobiście bardzo chciałybym przeczytać powieść o przeżyciach Polaków w latach 1939—1944 na wschodzie. Należałoby także wznowić powieści chętnie czytane przez społeczeństwo, a nie cieszące się opinią wartościowych, jak książki Rodziewiczówny, czy nawet Mniszkówny. Są chwile, kiedy każdy czytelnik, a szczególnie czytelniczka chętnie oderwie się od szarżyny dnia powszedniego, trosk i kłopotów, a będzie szukać w książce jedynie zapomnienia, rozrywki, a nawet romantycznych uniesień. Przyznam, że stałe wyszukiwanie w literaturze wzniosłych ideałów, ogólnoludzkich problemów itp. jest męczące i wyczerpujące... Ostatnia wojna zabrała mi wszystkie środki materialne. Szkołę średnią, półwyższą i wyższą



Władysława Tomaszewska

ukończyłam jako samouk. Moim nauczycielem, instruktorem i inspiratorem była zawsze książka”.

I na zakończenie jeszcze jedna wypowiedź, mianowicie Lubomiry Binczarowskiej, nauczycielki języka polskiego na wsi: „Mój kontakt z książką i biblioteką jest bardzo bliski i codzienny. „Stara baśń” to była pierwsza książka, która doprawdy tak mnie zaintrygowała, że wkrótce przeczytałam wszystkie dostępne mi książki Kraszewskiego... Z całym obiektywizmem mogę stwierdzić, że ukończyłam Studium Nauczycielskie i kontynuuję studia na Uniwersytecie Wrocławskim dzięki sprawności naszych bibliotek i dzięki pracy z książką... Wśród poetów współczesnych największym sentymentem darzę Tadeusza Różewicza. W prozie współczesnej interesuje mnie wciąż jeszcze problematyka wojny i okupacji, zwłaszcza tragiczne pokolenie młodzieży tego okresu i sposób ukazania tej młodzieży w literaturze. Pod adresem naszych pisarzy wysunęłabym jedną propozycję: aby nie tkwili w swoich tematach twórczych wciąż jeszcze na marginesach życia współczesnego, aby weszli w sam główny nurt tego życia i dali chociaż



Lubomira Binczarowska

próbę wzorca współczesnemu czytelnikowi, zwłaszcza młodemu, który niejednokrotnie czuje się zagubiony w otaczającej go machinie cywilizacji. Czytelnik właśnie na łamach współczesnej powieści powinien znaleźć pozytywnego bohatera naszej epoki, ale bohatera, nie szablon, nie schemat”.

Wśród wypowiedzi czytelników poszukujemy nie tyle wartości artystycznych ich opracowań — chociaż przekonaliśmy się, że i pod tym względem mamy talenty — ale nade wszystko zwracamy uwagę na treści w nich zawarte. Są one cennym dokumentem bibliotecznym i składają się na całokształt obrazu kulturowego nowej społeczności. Konkurs trwa w dalszym ciągu. W zależności od napływających materiałów, PiMBP będzie organizowała dalsze spotkania i nagradzała najciekawsze prace. Być może, że w niedalekiej przyszłości ich ilość i jakość będzie podstawą do wydania bibliotecznej publikacji-almanachu, który ukaże bogactwo spostrzeżeń o naszym czytelnictwie i naszych bibliotekach widzianych oczami czytelników. Posiadamy bogatą literaturę o samej książce i bibliotekach — chyba nie mniej wartościową będzie publikacja mówiąca o czytelnikach i ich opiniach o książkach i bibliotece.

Sympatyzujemy szczerze z tymi wszystkimi, dla których obce i wstrętne są marazm, opieszałość, brakoróbstwo, tandeciarstwo, robota aby zbyć, świadomie tolerowane partactwo i fuszerka. Zryw buntu przeciwko tym przywarom to zarazem poryw ku ich przeciwieństwu, którym jest mistrzostwo właśnie. Nie każdego stać na osiągnięcie mistrzostwa, ale każdego stać na wysiłek jak największego możliwego przybliżenia się doń. I to właśnie jest tak bardzo u nas społecznie potrzebne.

(Tadeusz KOTARBIŃSKI: *Medytacje o życiu godziwym* —
Hasło dobrej roboty).

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Kol. E. M. — Wielka Wieś

Jakie istnieją aktualnie możliwości zdobycia średniego wykształcenia bibliotekarskiego?

Kształcenie bibliotekarzy na poziomie średnim prowadzone jest obecnie przez dwa ośrodki szkoleniowe podległe Ministerstwu Kultury i Sztuki.

I. Państwowy Ośrodek Kształcenia Bibliotekarzy w Jarocinie (Park 3) prowadzi:

Roczne Studium Bibliotekarskie dla kandydatów do zawodu bibliotekarskiego. Na Studium przyjmowani są słuchacze w wieku od 17 do 30 lat. Słuchacze składają egzamin wstępny (pisemny i ustny) z literatury. Nauka na Studium trwa 10 miesięcy (wrzesień-czerwiec). Podania o przyjęcie należy składać w Wydziałach Kultury właściwych Prezydiów Wojewódzkich Rad Narodowych.

Ogólnobibliotekarski Kurs Kwalifikacyjny. Prawo udziału w tym kursie mają wyłącznie bibliotekarze pracujący aktualnie w bibliotekach. Nauka na kursie obejmuje 6 tygodni zajęć stacjonarnych w Ośrodku, naukę własną — ok. pół roku (przygotowanie do kolokwiiów i wykonanie zleconych prac) i wreszcie ponad 8 tygodni zajęć stacjonarnych w Ośrodku. Warunkiem otrzymania świadectwa jest złożenie z wynikiem pomyślnym wszystkich obowiązujących kolokwiiów i egzaminów. Kandydaci na ten kurs muszą posiadać skierowania dyrekcji (kierownictwa) bibliotek w których są zatrudnieni. Podania o przyjęcie należy kierować bezpośrednio do Ośrodka.

II. Państwowy Ośrodek Kształcenia Korespondencyjnego Bibliotekarzy w Warszawie prowadzi Ogólnobibliotekarskie Kursy kwalifikacyjne 3 rodzajów, a mianowicie:

- dla bibliotekarzy bibliotek publicznych
- dla bibliotekarzy bibliotek fachowych
- dla bibliotekarzy bibliotek szkolnych.

Na kursy przyjmowani są wyłącznie czynni bibliotekarze. Nauka trwa 2 lata i odbywa się we właściwych Wojewódzkich Punktach Konsultacyjnych. Jest ich 13

na terenie kraju. Podania o przyjęcie należy kierować do właściwego Punktu Konsultacyjnego. Adresy Wojewódzkich Punktów Konsultacyjnych znane są wszystkim bibliotekarzom powiatowym.

W styczniu br. rozpoczęły się zajęcia na kursie dla bibliotekarzy bibliotek publicznych i na kursie dla bibliotekarzy bibliotek fachowych.

Warunkiem przyjęcia na wszystkie powyżej wymienione studia jest posiadanie przez kandydata świadectwa dojrzałości, uprawniającego do studiów wyższych.

Kol. Regina S. — Rudzienko.

Czy bibliotekarza obowiązuje praca w niedziele i dni świąteczne?

Bibliotekarzy obowiązuje „...uruchomienie placówek w niedzielę i święta w działach służących bezpośrednio obsłudze użytkowników...”. Tak to zostało sformułowane w piśmie Ministerstwa Kultury i Sztuki, Departamentu Pracy Kulturalno-Oświatowej i Bibliotek z dnia 4.X.1963 r. do Wydziałów Kultury i Prezydów Wojewódzkich Rad Narodowych.

Dla pełniejszego naświetlenia sprawy przytaczamy fragment z tego pisma: „Ministerstwo Kultury i Sztuki, Departament Pracy Kulturalno-Oświatowej i Bibliotek zwraca uwagę na konieczność przypomnienia kierownikom bibliotek i domów kultury, że są one placówkami kulturalnymi, a nie biurami, że są zobowiązane do organizowania usług w czasie najbardziej odpowiadającym ludności, a więc także, a niekiedy przede wszystkim w niedziele i święta”.

Pracownikowi, który przepracował niedzielę lub święto przysługuje dzień wolny od pracy w tygodniu zgodnie z przepisami prawa pracy.
